

XIX-XX WIEK Przedwojenny mistrz sceny

ALFABET POLSKICH GWIAZD | Kazimierz Junosza-Stępowski przed wojną otrzymywał najwyższe gaże, a zarówno kinowa, jak i teatralna publiczność po prostu go uwielbiała. Zginął 5 lipca 1943 r. z rąk akowskiego oddziału likwidacyjnego, choć to nie na niego Polskie Państwo Podziemne wydało wyrok.

AGNIESZKA NIEMOJEWSKA

Junosza to był jego rodowy herb, ale też pod takim pseudonimem rozpoczął swoją artystyczną drogę. Przed II wojną światową do Teatru Polskiego czy do kin warszawiacy chodzili „na Junoszę”, wiadome bowiem było, że aktor znowu zachwyci swą kreacją. Nie dziwi więc, że był najlepiej opłacaną gwiazdą. Wysoko się cenił, ale też na scenie czy przed kamerą dawał z siebie wszystko. Używał mocnych środków wyrazu: uchodził za mistrza charakteryzacji, co pomagało mu dokonywać niebywałych transformacji – stawał się odgrywaną przez siebie postacią. A przy tym obce mu było tanie gwiazdorstwo i efekciarstwo sceniczne. Elektryzował publiczność piorunującym spojrzeniem spod krzaczastych brwi i niepokojącym tembrem głosu. Ten arystokratyczny z wyglądu i sposobu bycia mężczyzna miał jednak dwie słabości, obie bardzo kosztowne: hazard i kobiety. W efekcie nawet niebotyczne gaże Junoszy na niewiele się zdawały i niejednokrotnie do drzwi jego mieszkania pukali wierzyciele. Kiedy więc 5 lipca 1943 r. na piątym piętrze nowoczesnej kamienicy przy ul. Poznańskiej 38 pojawiło się dwóch mężczyzn, nikt z domowników nie spodziewał się tak tragicznego finału.

Ostatni akt

Niewiele wiedziało, jak kosztownym ciężarem dla Junoszy była jego druga żona. Gdy ją poznał w 1922 r., miał już ponad 40 lat i za sobą jedno krótko trwające małżeństwo (w 1915 r. jego 25-letnia żona, aktorka Helena Jankowska, zmarła nagle na zawał serca). Tym razem Junosza zakochał się w Jadwidze Galewskiej, młodszej od siebie o dwie dekady mężatce, pięknej niebieskookiej brunetce, której mąż – nie mogąc znieść zhańbienia – w trakcie rozprawy rozwodowej popełnił samobójstwo. Aktor poślubił więc owdowiałą piękność i adoptował jej kilkumiesięczne dziecko. Dosłownie oszalał na jej punkcie, uznał też, że z taką urodą powinna zostać gwiazdą. Jadwiga przyjęła pseudonim Jaga Juno i próbowała zrobić aktorską karierę. Niestety, okazała się kompletnym beztalenciem, nie pomogły ani epizody filmowe u boku męża, ani występy w teatrach objazdowych. Zdarzało się nawet, że była wygwizdywana przez publiczność, która po spektaklu domagała się zwrotu pieniędzy za bilety. Junosza jednak tak bardzo pragnął dla swej żony kariery, że postanowił uczynić z niej diwę operową. Wysłał ją więc do Włoch na studia. Niestety, Jadwiga wróciła z Włoch nie jako wykształcona śpiewaczka, ale... morfinistka. Nałóg żony kładł się cieniem na stosunkach między małżonkami (przez pewien czas żyli w separacji), pochłaniał też większość domowego budżetu. Kiedy zaś Jadwiga oprócz morfiny zaczęła zażywać także kokainę, wysokie zarobki męża już nie wystarczały. Z domu znikwały więc kosztowności, biżuteria i obrazy. Prawdziwy dramat rozpoczął się wraz z wybuchem wojny. W początkowej fazie okupacji Junosza przy ul. Boduena 4 otworzył kawiarenkę, którą nazwał „Znachor” i gdzie dawał schronienie i zatrudnienie warszawskim aktorom. Szybko jednak porzucił to zajęcie i powrócił do grania. Niestety, pomimo zakazu konspiracyjnego ZASP występował w tzw. jawnych teatrach, w Komedii i Złotym Ulu. I choć odmówił zagrania w antypolskiej propagandówce niemieckiej „Powrót”, to wielu warszawiaków miało mu za złe „bratanie się” z okupantem. Co jednak ważne, ponoć nic nie wiedział ani o oszustwach żony, ani o jej współpracy z Niemcami. A powodowana nałogiem Jadwiga nie cofała się przed niczym: zrozpaczoną matkom i żonom więźniów z Pawiaka oferowała pomoc w dostarczaniu paczek. Te jednak nigdy nie docierały za mury więzienia, bo Jadwiga sprze-

dawała je na mieście. Brała też łapówki, obiecując pomoc w wykupieniu więzionych na Pawia-ku bliskich. Nikomu jednak nie pomagała, wszystkie pieniądze przeznaczała na kokainę. Gestapo szybko namierzyło zdesperowaną Jadwigę i zaoferowało jej pomoc w zdobywaniu narkotyków – w zamian za współpracę. I to na tę konfidentkę, żonę wybitnego aktora, Polskie Państwo Podziemne wydało wyrok śmierci. Istnieje kilka sprzecznych relacji zdarzeń z 5 lipca 1943 r. Według jednej z nich dwóch likwidatorów ze specjalnej grupy AK wtargnęło do mieszkania przy Poznańskiej 38 i zaczęło nawet odczytywać wyrok struchlałej i stojącej w holu mieszkania Jadwidze. Wtedy jednak ze swego gabinetu wyszedł 63-letni Junosza, który miał jeszcze krzyknąć: „Na miłość boską, nie strzelać!”. Własnym ciałem zasłonił żonę – w tej samej chwili padły dwa strzały. Likwidatorzy, widząc swą tragiczną pomyłkę, szybko się ulotnili. Ciężko rannego aktora przewieziono do pobliskiej lecznicy „Omega”, niestety, pomimo natychmiastowej pomocy udzielonej przez lekarzy Kazimierz Junosza-Stępowski zmarł jeszcze tego samego dnia. Niczym jeden z granych przez niego tragicznych bohaterów poświęcił własne życie, a także honor, w imię miłości. Miasto zaczęło plotkować. Z rąk likwidatorów AK zginął przedwojenny gwiazdor, który jednak w czasie okupacji występował w jawnych teatrach, długo więc sądzono, że to on był celem. Zwłaszcza że w prasie podziemnej nie przyznano się do błędu. Na Jadwidze ciągle jednak ciążył wyrok śmierci. Po stracie męża leczyła się w szpitalu

psychiatrycznym w pruszkowskich Tworkach. Nie uniknęła kary – gdy tylko powróciła na Poznańską, podziemie zapukało do jej drzwi. 20 marca 1944 r. wyrok został wykonany. Jadwiga Stępowska zginęła od strzałów na miejscu. Po śmierci pochowano ją na Cmentarzu Powązkowskim obok męża, jednego z najlepszych przedwojennych aktorów.

Na deskach teatrów i przed kamerą

Kazimierz Junosza-Stępowski, ten urodzony w Wenecji 26 (lub 28) listopada 1880 r. dziedzic doliniańskich dóbr w powiecie lipowieckim na Kresach, pomimo nauki w klasie dykcji i deklamacji Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, był de facto genialnym samoukiem. Nie otrzymał bowiem dyplomu powyższej szkoły: jej ówczesni profesorowie uznali, że... nie ma predyspozycji aktorskich. Nie zraził się jednak. Na aktorski debiut pod pseudonimem Junosza zdecydował się w 1898 r. w poznańskim Teatrze Polskim; zagrał tam Zbója w sztuce Alfreda Szczepańskiego „Piast”. W sezonie 1901/1902 w Warszawie kręcił krótkie scenki filmowe pod okiem pioniera tej dziedziny sztuki w Polsce i wynalazcy pierwszych aparatów kinematograficznych Kazimierza Prószyńskiego. Wystąpił wówczas jako wracający z nocnej zabawy wstawiony młodzieniec w „Powrocie birbanta” (1902 r.), a także w tym samym roku jako pasażer dorożki w „Przygodzie dorożkarza”. Przez pięć lat nie był związany z żadną sceną,

ale w tym czasie wiele podróżował. Oglądał przedstawienia w teatrach w Odessie, Kijowie, Petersburgu, w Berlinie zaś chodził na przedstawienia Maxa Reinhardta do Deutsches Theater i Kammerspiele oraz do Lessingtheater Otto Brahma. Wtedy, „u początków scenicznej kariery Junosza-Stępowski pozostawał pod znacznym wpływem naturalizmu. Fascynowała go twórczość niemieckich reformatorów teatru, Reinhardta i Brahma. Interesowała dramaturgia skandynawska i twórczość Stanisława Przybyszewskiego. Pierwsze swoje sceniczne kroki stawiał przede wszystkim w repertuarze współczesnym, modernistycznym. (...) Ale w Poznaniu przyszło mu zagrać także postać z repertuaru romantycznego. Jako Senator w »Dziadach« Adama Mickiewicza odniósł niezaprzeczalny sukces (1908 r.). W czasie swojego drugiego łódzkiego pobytu występował już w dużych rolach we współczesnym repertuarze, które mocno na niego wpłynęły i w znacznym stopniu ukształtowały aktorsko. Był Löwborgiem w »Heddzie Gabler« (1911 r.) i Brendlem z »Rosmersholmu« Ibsena (1911 r.), Gustawem w »Wierzyicielach« Augusta Strindberga (1909 r.) i Holgerem w sztuce Björnsterne Björnsona »Ponad siły« (1911 r.). Przez krótki czas brał udział w I wojnie światowej, był ułanem w Legionach Polskich, wkrótce jednak powrócił do teatru. Kiedy przenosił się do warszawskiego Teatru Rozmaitości, miał już status gwiazdy. Występował tutaj w latach 1915–1921” (M. Mokrzycka-Pokora, Culture.pl, 2006 r.). Kolejne lata to przede wszystkim występy na deskach warszawskiego Teatru Polskiego. Tu rekordowe widownie zgromadziły zwłaszcza trzy role Junoszy: Henryka w „Żywej masce” Luigi Pirandella, Szekspirowskiego tytułowego Otella oraz Szajłoka w „Kupcu weneckim”. O pierwszej z tych kreacji aktorskich tak pisała Jolanta Kowalska („Kazimierz Junosza-Stępowski”, Warszawa 2000): „Był oszalały z bólu, nosił w sobie jakiś wielki, wewnętrzny krzyk, ale ta burza uczuć znajdowała ujście jedynie w gryzącej ironii, gorzkim szyderstwie, jakim przesycał swe słowa, w smutnym, przyciszonym uśmiechu. Ale dramat wewnętrzny najpełniej wypowiadały oczy. Było w nich wszystko: pogarda dla dawnych przyjaciół i wzruszenie, niepokojąca przenikliwość i przedziwna, wizjonerska siła. Dopowiadały to, czego nie stało w słowach, dwuznaczność aluzji obracając w niemy wyrzut lub ukrytą groźbę”. Aktor doskonale sprawdził się w rolach wielkich władców i polityków. Fascynujący obraz despoty i szaleńca przedstawił w „Carze Pawle I” Dymitra Mereżkowskiego w Teatrze Polskim w Warszawie (1926 r.). Na tej samej scenie zagrał również m.in. Stefana Batorego w „Samuelu Zborowskim” Ferdynanda Goetla (1929 r.) i Robespierre’a w „Sprawie Dantona” Stanisławy Przybyszewskiej (1933 r.), a w Teatrze Narodowym tytułową rolę w „Carze Iwanie Groźnym” Aleksego Tolstoja (1932 r.). Wszechstronność Junoszy doceniła także X muza. Był wręcz rozchwytywany przez ówczesnych polskich reżyserów. W sumie zagrał w ponad 60 filmach. Dziś do klasyki kinematografii zaliczamy co najmniej kilka z nich, by wspomnieć tylko „Ziemie obiecaną” (jako Karol Borowiecki, 1927 r.), „Ada! To nie wypada!” (jako hrabia Orzelski, 1936 r.), „Trędowatą” (jako hrabia Maciej Michorowski, 1936 r.), przede wszystkim zaś pierwszą ekranizację „Znachora” (1937 r.) na podstawie powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, gdzie Junosza-Stępowski wcielił się w postać profesora Rafała Wilczura. Film odniósł tak duży sukces, że rok później powstała kolejna część: „Profesor Wilczur”. Była to nie tylko jedna z lepszych ról genialnego aktora, ale także jedna z ostatnich. Wojna i tragiczna śmierć artysty brutalnie przerwały tę gwiazdorską, filmowo-teatralną karierę. ©



♦ Kazimierz Junosza-Stępowski w tytułowej roli w „Carze Iwanie Groźnym” (Teatr Narodowy, 1932 r.)